CZWARTEK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 109 9 WRZEŚNIA 1975 R CENA 1.50 ZŁ

WA ŚREDNIA SZKOŁA PLASTYCZNA

ADZ (HSI). W dniu 1 rozpoczęło swą działal- serwowe Liceum Sztuk ych w Zduńskiej Woli, szkoła średnia na terenie dzkiego. Szkoła posiada dwa kierunki: wystawiennictwo i formy użytkowe. Do egzaminów wstępnych na oba z nich przystąpiło 110 kandydatów z województw: sieradzkiego, piotrkowskiego, kaliskiego, częstochowskiego. Komisja egzaminacyjna wyłoniła najzdolniejszych – 58 chłopców i dziewcząt. Po ukończeniu szkoły, znajdą oni zatrudnienie w przemyśle, handlu i placówkach kultury. (ws)

Mówią o niej HARCERSKA

RZEBIATÓW (HSI). To piękne, peł- zabytków przeszłości miasteczko Pomorzu Zachodnim obchodzić dzie w przyszłym roku 700-lecie ego istnienia. Miejscowe władze ragną wykorzystać tę rocznicę do ekształcenia Trzebiatowa w atrak- y ośrodek ruchu turystycznego. myślą o tym wspólnie z Radą Woje- ódzką FSZMP w Szczecinie zainicjo- ały Młodzieżową Akcję „Trzebia- w 77". Żywo włączyli się w nią zczecińscy studenci opracowując zkice urbanistyczne i architektonicz- e rekonstrukcji zabytków oraz roz- oju miasteczka. Pracowali też na rzecz miasta miejscowi zetesem- owcy.

Ale, zwłaszcza w czasie lata, przy budowie poszczególnych obiektów najbardziej rzucali się w oczy harce- rze. Rok temu zapoczątkowali budo- wę otwartej przed kilku tygodniami przystani kajakowej, pracowali przy budowie parku i na ul. Zielonej, która stanowić będzie fragment deptaku wokół starych murów obronnych. Tu zorganizowany też był w tym roku przez Komendę Chorągwi ZHP w Szczecinie, rajd drużyn sztabowych NAL. Nic dziwnego, że często słyszy się z ust mieszkańców Trzebiatowa: „To harcerska akcja..." (jm)

RETRO W SOBÓTCE

WROCŁAW (PAP). Od kilku lat działa aktywnie jedyny w Polsce klub motorowy „Oktan", grupujący właścicieli słynnych w okresie międzywojennym motocykli marki „Harley Dawidson" i „Indian". Wrocławski klub zrzesza aktualnie 27 członków – posiadaczy motocykli o oryginalnej konstrukcji i wzbudzającym respekt... głosie silnika.

W pierwszych dniach sierpnia wrocławscy „harleyowcy" zorganizowali w Sobótce koło Wrocławia międzynarodowy zjazd użytkowników motocykli o poj. skokowej cylindra od 750 cm sześc. do 1200 cm sześc. W imprezie uczestniczyło ponad 100 właścicieli motocykli najstarszych marek z okresu przedwojennego. **(dr)**

KLUB PRZYJACIÓŁ m/s »LEONID TELIGA«

MIELIŚMY SWÓJ KOD FLAGOWY

Kiedy zakładaliśmy bazę NAL wpadło mi do głowy, że moglibyśmy się porozumiewać za pomocą kodu flagowego, tylko trochę zmienionego. Flagi wykonaliśmy z papieru, bo na płócienne nie pozwalał nasz skarbiec. Wywieszaliśmy je w miejscu, które nie było widoczne ze wszystkich stron, więc umówiliśmy się, że co pewien czas będziemy po prostu sprawdzać jakie polecenie jest wydane. Zabawa była fajna. Potem nasza grupa rozpadła się, bo wyjechałem na kolonie.

Grzegorz Kozioł
Koszyce

Podobno ktoś, kto po raz pierwszy w życiu zobaczył żyrafę, z niedowierzaniem zawołał: – Takich zwierząt nie ma na świecie! Trudno się więc dziwić, że fotoreporter CAF-u, nie mógł się oprzeć chęci udziwnienia tego i tak dziwnego zwierzęcia, używając do jego fotografowania obiektywu o bardzo krótkiej ogniskowej.

Fot. CAF

SPOTKANIE Z WIELKIM BUDDĄ Z NARA

W dolnej części największej, japońskiej wyspy Honsiu, położone są miasta: Nara i Kioto, które w dziejach tego narodu odegrały niezwykle ważną rolę. Pełniły one niegdyś funkcje stolic. Zgodnie z piękną legendą tu, z wyspy Kiusiu, przybył wnuk bogini słońca, Jimmu, który objął panowanie nad narodem jako pierwszy cesarz.

Dokończenie na str. 4.

Warto o tym wiedzieć

KTO MA RACJĘ?

Najszybszy przyrost ludności odnotowują światowe statystyki w krajach stosunkowo słabo rozwiniętych. Od 1950 r. w Chinach przybyło ok. 290 mln mieszkańców, w Indiach – blisko 230 mln, w Indonezji – ok. 52 mln, w Bangladesz – powyżej 33 mln, w Nigerii – 25 mln. W ciągu ćwierćwiecza ludność tych krajów zwiększyła się ponad połowę, w niektórych wypadkach więcej nawet niż o dwie trzecie.

Stwarza to olbrzymie trudności, jest hamulcem poprawy materialnej warunków życia tych społeczeństw. Zwłaszcza, że w tych wymienionych wyżej krajach na ich niedorozwój gospodarczy ciężkim brzemieniem nakładały się w ostatnich latach wojny, zaburzenia polityczne i klęski żywiołowe. Żeby przeciwdziałać nadmiernej rozrodczości prowadzi się więc szerokie kampanie propagujące planowanie rodziny. W Chinach, stosuje się nawet w drastycznych formach naciski polityczne i administracyjne.

Zainteresowanie wzbudził więc fakt, że w Lance (do 1972 r. – Cejlon) w ostatnim pięcioleciu odnotowano duży spadek urodzeń. Eksperci od problemów demograficznych zaczęli dochodzić przyczyn tego zjawiska.

Część z nich skłonna jest uważać, że decydującą rolę odegrała likwidacja analfabetyzmu i rozwój oświaty. W kraju tym wprowadzono bezpłatne szkolnictwo – od podstawowego do uniwersyteckiego włącznie. Studia wyższe zachęcają dziewczęta do późniejszego wychodzenia za mąż. 86 proc. społeczeństwa umie czytać i pisać. Rozwinięte są środki masowego przekazu, znaczna część ludzi słucha radia. Podniosła się ogólna kultura społeczeństwa, łatwiejsze jest popularyzowanie planowania rodziny. Zwolennicy tej koncepcji uważają, że upowszechnienie doświadczeń Lanki rozwiązałoby ten problem i w innych krajach.

Sceptycy – jest ich więcej – są innego zdania. Zmniejszenie liczby urodzeń wiążą 6 trudnymi warunkami życia. 20 proc. ludności Lanki stanowią bezrobotni. „Kiedy ludzie widzą, jak trudno jest uzyskać pracę – skwitował sprawę krótko jeden z mieszkańców tego kraju – nie ma zachęty, aby mieć więcej dzieci." Tym bardziej, że młode małżeństwa mieszkają z reguły z rodzicami męża, którzy niechętnym okiem patrzą na wnuki, jeśli młodzi nie są w stanie ich utrzymać.

Kto ma rację? – Chyba po trochu jedni i drudzy. (jm)

POLSKA KUCHNIA I APETYTY

W porównaniu z 1960 r. obecnie Polak zjada rocznie o 25 kg zboża mniej – oczywiście w postaci chleba, klusek, słodkiego pieczywa... Mniej też o 50 kg ziemniaków. Zjada za to więcej o blisko 28 kg mięsa i jego przetworów, z czego tylko w ostatnim pięcioleciu przybyło na naszych stołach aż 17 kg tych artykułów. Spożywa Polak również więcej o ponad 15 kg cukru i o ponad 2 kg masła. Mniejszym wzięciem cieszą się w naszej kuchni ryby i ich przetwory, rocznie kupujemy ich obecnie więcej o niecałe 3 kg na osobę. Zbyt mało jemy też w stosunku do innych krajów przetworów mlecznych, warzyw i owoców.

Nie zmienia to faktu, że **codzienny jadłospis polskiej rodziny poprawił się znacznie. Spożywamy więcej produktów białkowych i tłuszczów, mniej najniżej wartościowych składników żywności – węglowodanów.** Rezultaty widoczne są nawet na ulicach – coraz więcej zgrabnych, smukłych figur.

Umożliwił to w latach siedemdziesiątych szybki wzrost dochodów ludności, poprzednio w większości rodzin dość niskich. W takich wypadkach z reguły ludzie przeznaczają podwyżkę zarobków na poprawę wyżywienia. Popyt na artykuły żywnościowe rósł jednak szybciej niż ich zwiększone dostawy do sklepów, możliwe dzięki temu, że wzrastała również w tych latach rolnicza produkcja. Pojawiły się więc braki w zaopatrzeniu w mięso, a okresowo także i w niektóre inne towary spożywcze, i związane z tym kolejki w sklepach. To zaś tworzyło atmosferę, w której część społeczeństwa przestała dostrzegać, jak wielkiego dokonaliśmy postępu.

Ale chcemy jeść jeszcze lepiej. I jest to pragnienie w pełni uzasadnione. Choć lepiej wcale nie znaczy – wszystkiego bez wyjątku więcej. Bo wtedy na ulicach wzięliby znowu górę grubasi, a lekarze odnotowywaliby coraz więcej chorób związanych z obrastaniem naszych figur – i nie tylko figur – tłuszczem.

Czy mamy szansę przekształcić to pragnienie w rzeczywistość? Czy nastąpi dalsza poprawa polskiej kuchni?

Przed dwudziestu pięciu czy dwudziestu laty, kiedy w polskim krajobrazie coraz częściej wyrastały sylwetki fabrycznych kominów, z dumą mówiło się: ***„Przestajemy być zacofanym krajem rolniczym, stajemy się nowoczesnym państwem przemysłowym!"***

Dziś, kiedy jesteśmy dziesiątą potęgą przemysłową świata, patrząc np. na trudności z nabyciem mięsa w sklepach, z troską zadajemy sobie pytanie: ***„Czyżby Polska nie była w stanie się wyżywić?"***

PORozmawiajmy NA WYCHOWANIU OBYWATELSKIM

CZY MOŻEMY SIĘ WYŻYWIĆ? (1)

POZYCJE WYJŚCIOWE

Jeśli odliczyć obszary pokryte lodowcem, jedną trzecią pozostałej powierzchni lądów ziemskiego globu stanowią ziemie wykorzystywane przez rolnictwo, tzw. użytki rolne. W Europie zajmują one większą niż przeciętnie na świecie część kontynentu, bo blisko 48 proc. **W Polsce te proporcje są jeszcze korzystniejsze. Rolnictwo eksploatuje ponad 61 proc. powierzchni kraju – 19 mln ha.** Są co prawda kraje europejskie, gdzie wskaźnik ten jest jeszcze wyższy – Dania, Grecja, Hiszpania, Rumunia, Węgry, Wielka Brytania. Ale nie zmienia to faktu, że 61 proc. to dużo.

Na każdego Polaka przypada ponad pół hektara użytków rolnych. „Bogatsi" od nas pod tym względem są tylko mieszkańcy Kraju Rad – prawie dwukrotnie a także Duńczycy, Finowie, Hiszpanie, Rumuni i Węgrzy. W Republice Federalnej Niemiec, która we własnym zakresie, w bardzo wysokim stopniu zaspokaja swoje potrzeby żywnościowe, na głowę ludności wypada zaledwie nieco ponad jedna piąta hektara tzn. dwu i półkrotnie mniej. Ziemia, którą posiadamy, może więc nas wyżywić.

Co roku jednak z tego areału użytków rolnych ubywa ok. 30 tys. ha. Tereny te zajmują osiedla, fabryki, drogi i magistrale kolejowe. Tego się nie da uniknąć. Chodzi tylko o to, aby gospodarować ziemią jak najoszczędniej, a zwłaszcza nie przeznaczać pod zabudowę **gruntów najżyźniejszych, bo tych w Polsce mamy niestety, niewiele.**

W naszym rolnictwie pracuje ok. 4,5 mln ludzi, na 100 ha użytków rolnych wypada 25 pracujących. W porównaniu z wieloma krajami jest to dużo. Teoretycznie ma więc kto pracować. **Ale blisko jedna trzecia rolników liczy powyżej 60 lat.** Większość z nich nie ma młodszych wiekiem pomocników i zarazem następców, którzy mogliby po nich przejąć gospodarstwa. Blisko 2 mln ludzi jedynie mieszka na wsi, pracuje zaś w przemyśle. Część z nich nie zrezygnowała z pracy na roli traktując ją z natury rzeczy jako zajęcie dodatkowe. Ich gospodarstwa – podobnie jak u ludzi w podeszłym wieku – są najczęściej zaniedbane. W efekcie **z ponad 2,5 mln ha zbieramy dość mizerne plony.** To zmienia nieco w praktyce ten teoretycznie optymistyczny obraz.

Klimat mamy charakterystyczny dla tej szerokości geograficznej w Europie. **Okres wegetacyjny jest niezbyt długi, pogoda lubi płatać figle.** Zdarzają się lata deszczowe i lata suszy, późne wiosny i wczesne jesienie – ostatnie trzy lata należały właśnie do takich niełaskawych. Nie jesteśmy w stanie przewidzieć, jaki będzie następny rok i niewielkie mamy możliwości łagodzenia kaprysów pogody. Tak jak np. w Bułgarii, gdzie – przeciwdziałając regularnemu niedostatkowi opadów – rozbudowano system sztucznego zraszania pól. Możemy się tylko pocieszyć, że podobny klimat jak Polska, ma wiele krajów.

PRZYSPIESZENIE I DWA KŁOPOTY

W rozwoju rolnictwa polskiego nastąpiło w latach 1971–1975 znaczne przyspieszenie. Średnie plony czterech podstawowych zbóż tzn. pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa wzrosły z 19,5 do 24,9 q/ha, roślin oleistych z 18 do 22,4

To mogło zdarzyć się wszędzie

W początkach lipca br. w jednym z reaktorów zakładów chemicznych „Icmesa" w Seveso pod Mediolanem puścił wentyl bezpieczeństwa. W wyniku tej awarii w powietrze uciekł niezwykle trujący obłok gazów, w którym znalazło się dwa kilogramy dioksyny. Dla laika nie znającego się na chemii informacja ta nie wydaje się wcale groźna. Awarie w zakładach przemysłowych zdarzały się przecież w przeszłości nie raz, nie dwa, a do czarnych chmur unoszących się z kominów fabrycznych jesteśmy przyzwyczajeni od lat. Są to jednak tylko zewnętrzne podobieństwa, dioksyna w obłoku nad Seveso należy do najbardziej trujących substancji, jakie kiedykolwiek stworzono w laboratoriach chemicznych. Wiedzieli o tym dobrze ci, którzy tę substancję produkowali.

Zakłady „Icmesa" należą do międzynarodowego koncernu z siedzibą w Szwajcarii. Po awarii wentyla bezpieczeństwa nikt jednak nie zareagował na ten wypadek. Fabryka nadal pracowała jakby nic się nie stało. Dzieci bawiły się na łące, w niewielkiej odległości od murów fabrycznych. Tymczasem wkrótce zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Z niewiadomych powodów zdychały kury, koty, psy i inne zwierzęta domowe. Sekcje wykazały, że zwierzęta miały zniszczone płuca, nerki, wątrobę.

Wszczęto alarm! Teren fabryki ogrodzono drutem kolczastym, a z Seveso rozpoczęto ewakuację rodzin i wszystkiego co jeszcze żyje. Ale jeszcze wtedy mało kto zdawał sobie sprawę z rozmiarów niebezpieczeństwa. Stopniowo prasa włoska rozszyfrowywała tajemnicę dioksyny. Po naradzie w rządowym komitecie do spraw nauki i techniki, do którego zaproszono specjalistów z innych krajów, oświadczono, że Seveso musi zniknąć z powierzchni ziemi. Większość domów zostanie spalona, a 350 hektarów ziemi ogrodzi się murem. Istnieje jednak obawa, że spadające zatrute liście drzew wiatr może ponieść na większe odległości.

Nikt nie wie dziś jakie skutki będzie miało zatrucie dla mieszkańców Seveso. Rząd włoski wyraził zgodę na przerwanie ciąży u kobiet spodziewających się dzieci. Dioksyna w takich przypadkach jest bardzo niebezpieczna. Około 500 osób umieszczono w szpitalach. W sprawie leczenia zwrócono się do naukowców z Hanoi, którzy od lat zajmują się usuwaniem z organizmu różnych trujących substancji. Mają w tej dziedzinie największe doświadczenie, gdyż jak wiadomo, w czasie wojny Wietnam wielokrotnie niszczony był środkami chemicznymi przez wojska amerykańskie. A objawy zatrucia we Włoszech są podobne do zatruć ludności wietnamskiej.

Tragedia Seveso ujawniła ... to „dobroczynne" środki ... w wielu zakładach chemicznych ... Fabryka „Icmesa" jest jedną ... produkty koncern eksportował ... Stanów Zjednoczonych, aby ... zabiegach technologicznych ... cić do Europy i zasilać ... niowe NATO.

Nieszczęście Seveso ... światło dzienne jeszcze inne ... ce fakty. Otóż w zakładach ... świata produkuje się ... tek związków chemicznych ... należy do silnych trucizn. ... dukcji ma się zająć ... przy ONZ. Być może ... tama tej w gruncie rzeczy ... działalności.

STANISŁAW ...

Wczoraj o godzinie 18.68 niepozorny z wyglądu Andrzejek lat 11, przechodząc koło skrzyni na piasek usłyszał dochodzące z niej głosy. Jakby pochlipywało cielę, albo chrzęścił chrust pod trzewikami turysty (od franc. touriste i ang. tourist – podróżujący dla przyjemności). „Pewnie słonognatki wylizują sól z piasku nie zużytego w zimie do posypywania zwrotnic tramwajowych” (tramwaj ang. tramway: tram – szyna i way – droga) – pomyślał Andrzejek. Ciekawski Andrzejek uchylił pokrywę

AGENCJA HI-HI **UPIÓR** DONOSI:

WŁAŚCIWY UPIÓR NA WŁAŚCIWYM MIEJSCU

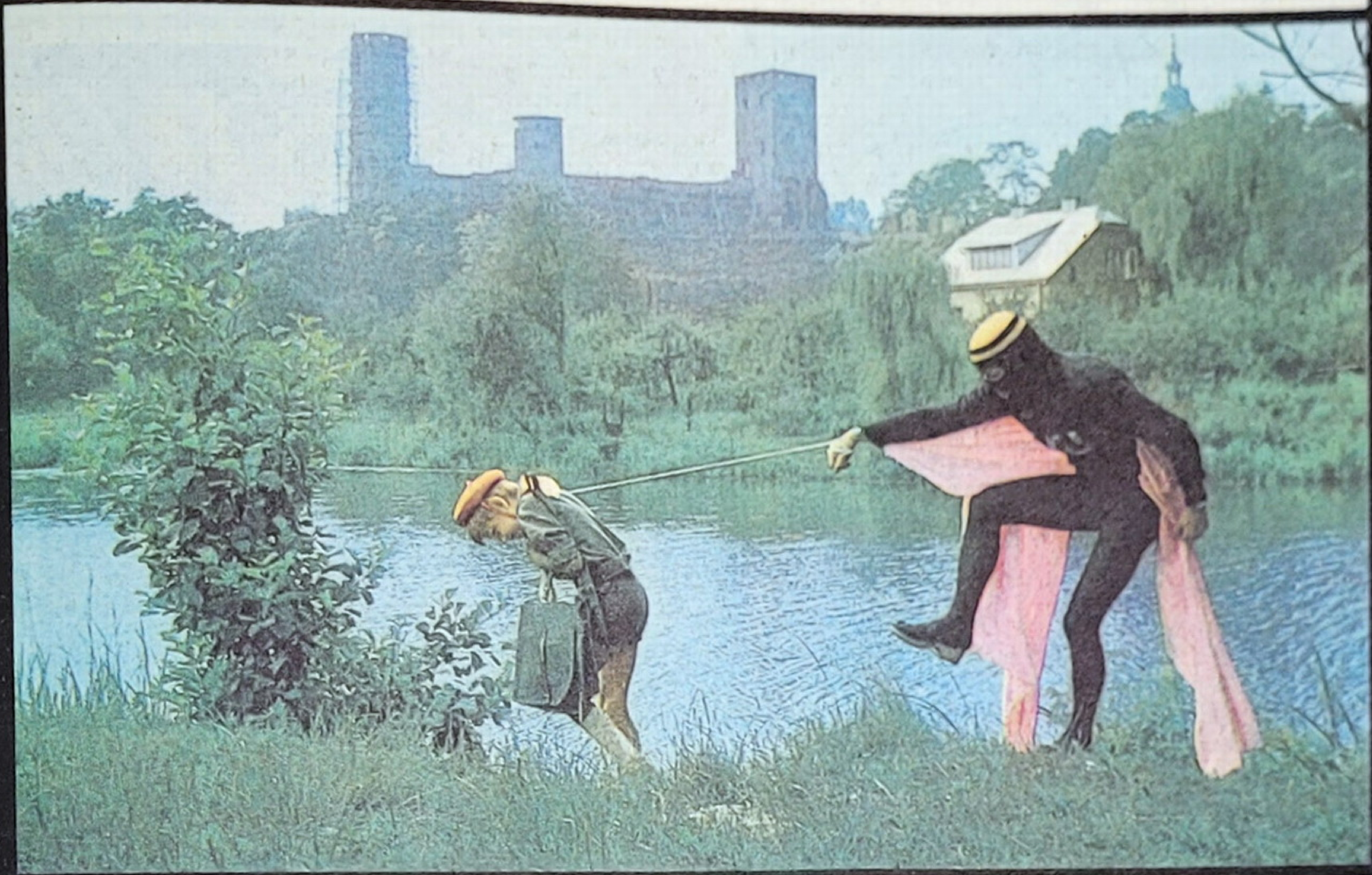

skrzyni i oto ujrzał dorodnego upiora szczękającego zębami. O nie, Andrzejek nie przestraszył się! Był przecież harcerzem, (od węg. har–walka, harce – l. mn. – [illegible]ssy, gonitwy). W twardej harcerskiej służbie poszukiwania makulatury (od łac. maculare – plamić), czyli papierów i książek przeznaczonych do wtórnej przeróbki, spenetrował (od łac. penetrare – przenikać, zgłębiać) niejeden strych i niejedną ciemną piwnicę. Harcerz dawno już nie był podszyty strachem, a ociepłaczem z gąbki poliuretanowej (?). Zręcznie zakneblował (od niem. Knebel – przedmiot zatykający usta) upiorowi pysk, aby wyciem nie wprowadził w błąd kierowców, że jedzie pojazd uprzywilejowany w ruchu.

– Szkoda, żeby taki piękny upiór marnował się bezużytecznie – pomyślał i prowadząc na lince upiora skierował się na południe od Warszawy.

Trzy dni (bez mała) i trzy noce (z mała) prowadził Andrzejek upiora wertepami (z ukraińskiego – droga trudna do przebycia). Aby utrzymać upiora w dobrej kondycji (od łac. condicio – umowa, warunek), wybierał noclegi na cmentarzach i w uroczyskach.

– Dokąd mnie wiedziesz – pytał upiór, kiedy przy wodopojach harcerz wyjmował mu knebel z pyska.

– To niespodzianka. Będziesz zadowolony.

Wreszcie trzeciego dnia oczom zdziwionego upiora ukazały się trzy wysokie baszty (od łac. bastia – wieża obronna).

– Jesteśmy na miejscu. Oto Czersk i Zamek Książąt Mazowieckich.

– Zamek wkrótce będzie pięknie odrestaurowany (od łac. restauratio – odświeżanie, odnowienie) – powiedział harcerz – a nie ma tu ani porządnego diabła, ani białej damy, ani w ogóle jakiegoś żywego ducha. Zamiast się marnować w skrzyni, tu możesz znaleźć sobie ludzkie lokum (od łac. locus – miejsce) i godziwe zajęcie w postaci straszenia turystów.

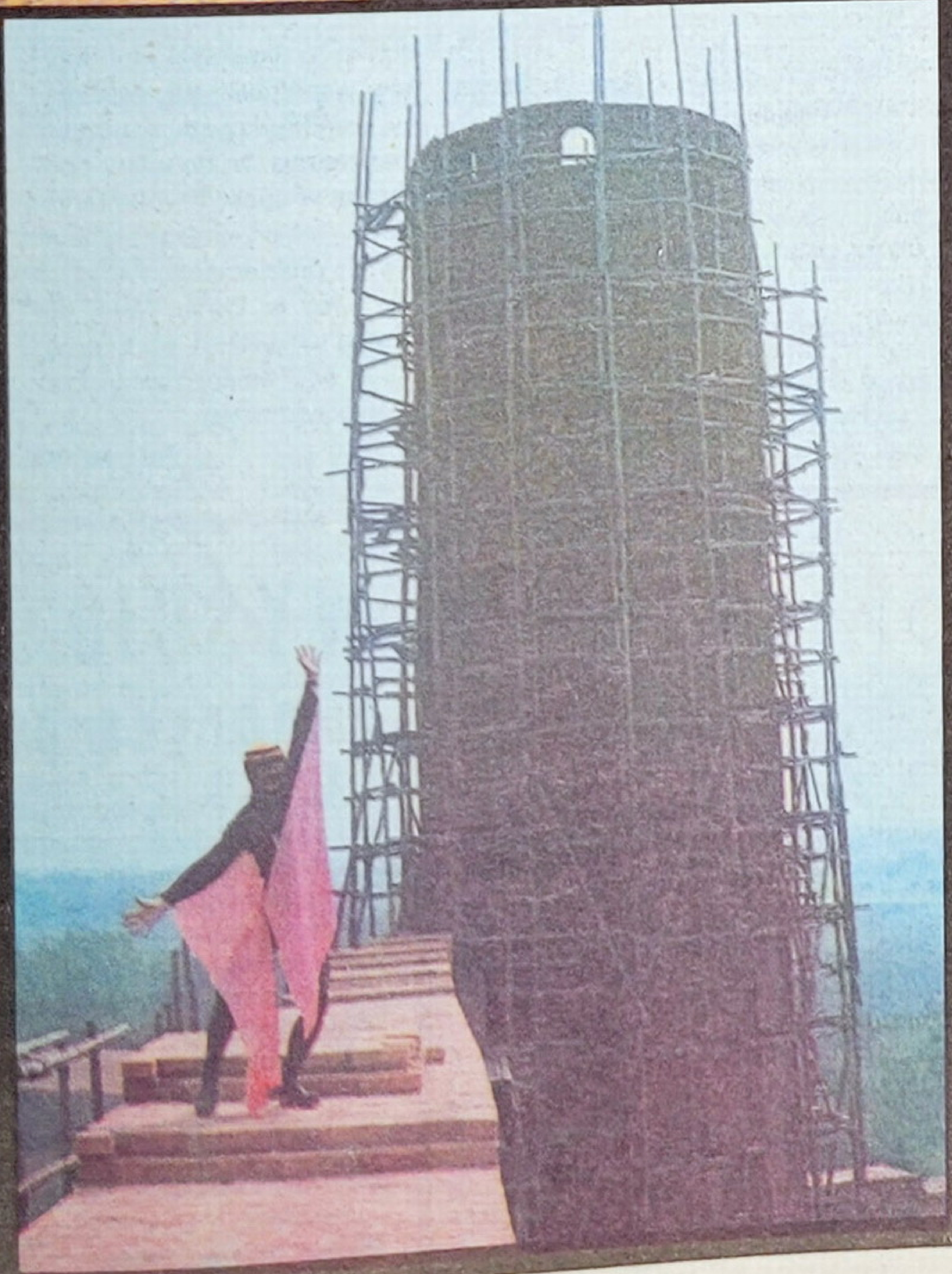

Z trudem można było przejść przez dziedziniec zamkowy. Pełno było desek, cegieł, kamieni i głębokich wykopów. Oprócz budowlanych pracowali tu archeolodzy (od grec. archaios – dawny i logos – nauka). Właśnie na dnie wykopu archeolodzy odgrzebywali 661 szkielet sprzed 700 lat. Chłopina – może rycerz – miał 190 cm wzrostu.

– Uuu, nie boisz się kościotrupów – zapytał upiór panią Teresę Rysiewską, mgra archeologii, która ciekawie opowiadała o odkryciach archeologicznych na terenie Czerska.

– To grzeczne szkieleciki, gorsi są chuligani.

– Uuu, zajmę się nimi! W której basztcie radzisz mi się osiedlić?

– W południowej, najwyższej, ma 22 m wysokości. W jej lochach było więzienie. Powiedz, co znaczą te litery UU na twoim ciele?

– Uuuuu... USŁUGI UPIORNE!

Upiór wskoczył na mur obronny i odtańczył taniec szkieletów. Na zdjęciu widać basztę więzienną otoczoną jeszcze rusztowaniami, w której zamieszka nasz upiór. Biada tym, którzy będą skrobać napisy na odrestaurowanych murach!

Zdjęcia: Marek Szymański
Harcerz: Andrzejek Włodarczyk
Upiór: Papcio Chmiel czyli Chmielupiór

REDAKCYJNA POCZTA

Chłopcy rzadko biorą za długopis

Sądzę, że za dużo listów zamieszczanych w „Redakcyjnej Poczcie” dotyczy spraw miłosnych. Wszystkie „rozczarowane” i „zawiedzione” dziewczyny wylewają swoje żale na łamach gazety, a przecież jest wiele ciekawszych tematów do dyskusji. Dlaczego tak rzadko wypowiadają się chłopcy? Czyżby nie lubili pisać listów?

Ela ze Zgorzelca

Czy tylko nieśmiałość?

Od mojej siostry dowiedziałam się, że chce mnie poznać pewien chłopiec. Zgodziłam się na to bardzo chętnie, ponieważ i ja zwróciłam na niego uwagę: wydał mi się sympatyczny, choć bardzo wstydliwy. Minęły jednak cztery miesiące, a my się nadal nie znamy! Powodem jest chyba nieśmiałość tego chłopca. Co zrobić? Ja mam 15 lat, a on 14.

Danka z Warszawy

„Trzy grosze” o zaczepianiu

„Świat Młodych” czytam od deski do deski, ale najbardziej lubię czytać listy, które napisali czytelnicy. Zauważyłam jeszcze przed wakacjami, że jest dużo wypowiedzi dziewcząt, które piszą o niekulturalnych zaczepkach chłopców. Chciałabym wtrącić swoje „trzy grosze”. Otóż ja zauważyłam sytuację odwrotną. W mojej klasie jest grupa dziewczyn, które zaczepiają nieznanych chłopców i to nie tylko w szkole ale i na ulicy, słowem, gdy tylko nadarzy się okazja. Zwracają na siebie uwagę okrzykami: „Piotruś, pozwól na chwilę”, „Jak się masz, Januszku”, albo „Hej, spodnie ci się rozdarły”. Zaczepiani na ogół nie zwracają uwagi, po prostu uśmiechają się pobłażliwie lub wzruszają ramionami. I powiedzmy sobie szczerze: czy te dziewczyny mają choć trochę kultury, honoru i ambicji?

Szesnastolatka z Lubelszczyzny

O sukcesach – ciągle mało!

Interesuję się sportem, sukcesy naszych olimpijczyków w Montrealu ogromnie więc przeżywałem. Chciałbym, abyście zamieszczali jak najwięcej wiadomości o ich karierze sportowej.

Janusz K. z Krakowa

OD REDAKCJI: Już w najbliższym czasie „Świat Młodych” rozpocznie druk cyklu artykułów przedstawiających sylwetki najwybitniejszych polskich sportowców. Sądzimy, że nie tylko Janusz K. przyjmie tę wiadomość z satysfakcją.

Jacek Pająk (17 lat) ul. Zamenhoffa 36/13, 40-379 Katowice interesuje się muzyką oraz filatelistyką.

OD REDAKCJI. Uwaga Henryk z Gdyni, który napisał swój list do „Redakcyjnej Poczty” w dniu 26 sierpnia. Dziękujemy za zaufanie. Podaj jak najszybciej swój adres, postaramy się pomóc. Pełną dyskrecję gwarantujemy.

Świątynie buddyjskie Nara mają niepowtarzalny koloryt.

EDWARD SZWAGIERCZAK PISZE Z JAPONII:

SPOTKANIE Z WIELKIM BUDDĄ Z NARA

Dokończenie ze str. 1

Nara było stolicą Japonii w latach 710–782. Przeniesiono ją następnie do Nagaoka, gdyż zgodnie z religią wierzono, że duch zmarłego w tym mieście cesarza lub cesarzowej może prześladować żyjących. 72 lata wypełniania obowiązków centrum administracyjnego kraju wywarło piętno na charakterze Nara, które liczy obecnie 230 tysięcy mieszkańców. Jako miasto wielu zabytków jest ono celem turystów odwiedzających ten kraj. Być w Japonii i nie obejrzeć pięknych zabytków w Nara, to jakby zwiedzając Polskę nie zajrzeć do Gniezna.

Park Saren

Na tle innych zurbanizowanych ośrodków tego regionu Centrum stanowi prawdziwą oazę spokoju i ciszy. Nara to właściwie jeden wielki park, ale nawet i poza nim przestrzega się tu zupełnie innych zasad porządku niż w Osaka, Kioto czy Hiroszimie. Przybysza uderza tu przede wszystkim obecność setek oswojonych saren, które wyczekując na pożywienie, pozwalają się nie tylko fotografować, ale i głaskać. Tę część miasta zwykło się nazywać Parkiem Saren, w którym na powierzchni około 250 ha swobodnie hasają nie tylko przemiłe zwierzęta, ale rosną gęsto przepyszne japońskie cedry, dęby, winorośle.

Nara Park od rana do wieczora wypełniony jest rzeszami turystów. W miesiącach jesiennych i na wiosnę znaczną ich część stanowią uczniowie szkół podstawowych i średnich z całego kraju. Rzecz jasna nie tylko młodzież odwiedza Park Nara. Przyjeżdżają tu całe rodziny, nie brak też starszych osób, a także turystów z Europy i Stanów Zjednoczonych. W tym ludzkim, wielojęzycznym mrowiu trafia się też i buddyjski mnich, zwracający uwagę przybyszów swoim wyglądem. Zwiedzanie odbywa się tu, niestety, na sposób amerykański tzn. bardzo szybko.

Największy brązowy posąg świata

Gdy Nara była stolicą, miała miejsce prawdziwa ekspansja buddyzmu, który ograniczał wpływy najstarszej w tej części świata wiary szinto. Stąd też do najbardziej okazałych, spośród istniejących tu niegdyś 175 budynków świątyń, należą buddyjskie. Prym wiedzie świątynia Todaiji, główna kwatera buddyjskiej sekty Kegan. Obecnie okryta została nowoczesną konstrukcją, która chroni ją od wpływów atmosferycznych. We wnętrzu drewnianego budynku znajduje się bowiem wielki skarb narodowej kultury. W półmroku na ogromnym kwiecie lotosu siedzi Wielki Budda z Nara. Jest to największy na świecie posąg z brązu. Jego waga wynosi ponad 450 ton, wysokość ponad 16 metrów. Modlący się Budda jest celem pielgrzymek z całego kraju. Sposób złożenia prawej ręki i dłoni oznacza, że jest dawcą spokoju ducha, lewej natomiast, że spełnia każde życzenie.

Powstanie posągu wiąże się z ważnym dla rozwoju Japonii wydarzeniem, a mianowicie pojednaniem dwóch religii szintoizmu i buddyzmu. Otóż wobec tendencji możnych rodów do przyjmowania nowej wiary i porzucania dotychczasowej, cesarz Szomu wydał w 743 r. edykt uznający szintoizm i buddyzm za dwie różne formy tej samej wiary. W dwa lata później rozpoczęto budowę świątyni Todaiji, w której umiejscowiony został Wielki Budda. Budowie posągu towarzyszyły wielkie uroczystości religijne, a znaczna część przedmiotów tam używanych znajduje się do dziś w wielkim drewnianym budynku zwanym Szosin, stojącym niedaleko świątyni.

Spośród innych zabytków sztuki sakralnej Japonii szczególną uwagę zwraca, położona u stóp porośniętego wzgórza, świątynia Kasuga. Wzniesiona została na polecenie wielkiego rodu Fujiwara. Droga prowadzi do niej przez całą długość parku. Czerwone słupy świątyni, obwieszone latarniami z brązu – dach, mroczne wnętrze robią wrażenie na każdym. Kasuga jest bardzo często miejscem zawierania związków małżeńskich. Tu widok narzeczonej w uroczystym, bogato wyszywanym kimonie i pana młodego w czarnym żakiecie nikogo nie dziwi. Na dziedzińcu świątyni odbywają się walki zapaśników. Panuje powszechne przekonanie, że świątynia wzniesiona przez ród Fujiwara przynosi szczęście. Stąd i śluby, i zawody sportowe, w których odgrywa ono przecież wielką rolę.

Tu jeszcze często spotyka się Japonki w tradycyjnych strojach.

Skarb szczególnie cenny

W drodze z Nara do Osaka znajduje się najcenniejsza i najstarsza świątynia buddyjska w całej Japonii – Horyhji. Jest to podobno najstarszy drewniany budynek na świecie. Większość świątyń uległa bowiem wielokrotnym przebudowom w wyniku pożarów i innych okoliczności. Horyhji trwa nieprzerwanie w kształcie, jakiego sobie życzył książę regent Shotoku Taishi, gdy fundował ją w 697 roku.

W czasie ostatniej wojny świątynia została rozebrana i ukryta przez mieszkańców. Amerykanie nie bombardowali jednak historycznych okolic Nara i Kioto. Ta troska Japończyków dowodzi jednak, że ten zabytek kultu religijnego jest im wyjątkowo drogi. Po wojnie zmontowana została w poprzednim miejscu.

Horyhji kryje w sobie wiele niezwykle cennych pamiątek – rzeźb drewnianych, figur z brązu. W 1949 roku spłonęła niestety większość pięknych fresków, które zdobiły ściany świątyni. Wówczas to podjęto decyzję o zbudowaniu żelbetowego bunkra, w którym na stałe znalazły pomieszczenia historyczne przedmioty o ogromnej wartości.

Kończymy wędrówkę po Nara, które jest przede wszystkim wielkim sanktuarium buddyzmu. Laikowi ogromne czerwone budowle wydają się podobne do siebie. Jeśli jednak przyjrzeć się im bliżej, dostrzega się cały kunszt dawnej sztuki japońskich mistrzów, którą poświęcili bóstwom. Świątynie były jednak nie tylko wyrazem kultu religijnego. Stanowiły one niezwykle ważny element w umacnianiu władzy i znaczenia słynnych rodów. Są więc także pomnikami tyranii i ucisku, dążeń do panowania nad innymi.

Nie chcielibyśmy obecnie mówić o religijności Japończyków współczesnych, należałoby przede wszystkim uczynić zastrzeżenia, że do wiary podchodzą w sposób woluntarystyczny, nie przejmując się zbytnio jej problemami. Widać to nie tylko w Parku Nara, ale przede wszystkim na ulicach, które żyją dniem dzisiejszym i nowoczesnością.

Fot.: **autora**

I DLA S...
I DLA ...

BEZPIECZNIE NA ...

TORNIST...
dla młodsz...
KURTKI
dla starsz...

(ws)

WYŚCIG ARCHEOLOG...
z fabryką przetwarzającą ś...

JAPONIA (PAP). Toporek ma 14 cm długości i 9 cm szerokości ... jest wygładzony prawdopodobnie był używany do cięcia drzewa ... w trakcie polowań. Nieco mniejszy nóż służył zaś do krojenia zwierzyny ... promieniotwórcze pozwoliły stwierdzić, że wbite na ten nóż ... opiekano nad ogniem.

Ale po co tyle zachodu o jakiś tam toporek i nóż? Nikt by się ... dokładnie nie zajmował, gdyby nie fakt, że obydwa mają po 30 tysięcy ... najstarszymi tego rodzaju przedmiotami znalezionymi na Ziemi. ... grupa japońskich archeologów w rejonie Takaido-Higashi ... Przed trzydziestoma tysiącami lat Japonia była częścią składową ... azjatyckiego, panował tam wówczas zimny klimat lodowcowy. ... zione narzędzia leżały pod dziesięcioma warstwami różnorodnych ... Naukowcy określają, że używali ich ludzie z początków epoki kamiennej ...

Japońscy archeologowie wiele sobie obiecują po wykopaliskach ... rejonie. Muszą się jednak śpieszyć, żeby zakończyć swoje prace przed ... ciem zaplanowanej na tym terenie budowy zakładu przerobu śmieci ...

PION TYGODNIA KANGURA JAN LANUSZNA Z ŻOR PROPONUJE:

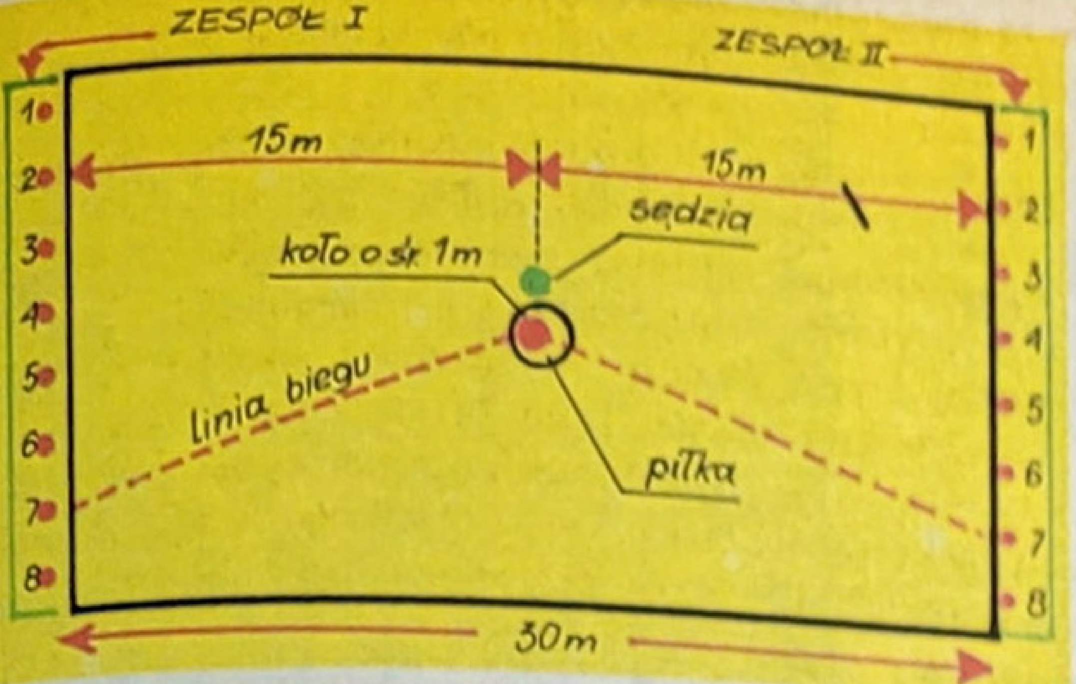

WYŚCIGI DO PIŁKI

W grze uczestniczą dwa zespo- ...równej liczbie zawodników, ...ch oznaczamy kolejnymi nu- ... Zawodnicy obu zespo- ...posiadają parami identyczne ...ry. Zespoły ustawiają się na ...ległych liniach boiska, ...ciw siebie, zachowując ...ość numerów: 1 – 1, 2 – 2 (patrz rys.).

W środku boiska zakreślamy ...o średnicy 1 m, w którego ...kładziemy piłkę (kamień ...zapek). Sędzia staje obok koła i rozpoczyna grę przez wywołanie numeru zawodników, np. „trzy!". Wówczas zawodnicy obu zespołów oznaczeni tym numerem biegną jak najszybciej do koła starając się chwycić piłkę. Zawodnik, który pierwszy ją chwyci otrzymuje 2 punkty dla swojej drużyny. Piłkę przekazuje sędziemu, który ponownie kładzie ją w kole i wywołuje numery następnych zawodników, aż wszyscy wezmą udział w grze.

Jeżeli zawodnicy chwycą piłkę równocześnie, wówczas uzyskują dla swoich drużyn po 1 punkcie.

Dla uatrakcyjnienia gry sędzia może wywoływać numery zawodników nie zachowując kolejności, np. 3, 8, 5, 1. itd. Grę można powtarzać wielokrotnie.

Wygrywa ten zespół, który uzyska większą ilość punktów. Przy wielokrotnym powtórzeniu gry można też wyłonić trójkę najlepszych zawodników.

(rat)

KRZYWA ROŚNIE
czyli historia optymistyczna

...o roku w maju ...odbywa się w Ra...miu wielka loteria ...towa. Przy stoi...ach z losami i fan...mi – a tych dużo! – ...Parku Kościuszki ...ją harcerze. Lu...e przepychają się ...czą tak, że trzeba ...et upominać ich ...rosić o zachowa...porządku...

...ygotowania do loterii za...ynają się kilka miesięcy ...śniej. Wypisuje się i zakle...y, zbiera fanty. Choć orga...torem loterii jest Hufiec ...ki ZHP to – jak mówi – ...komendant, dh Aleksan... Gajewski – wszystko opiera ...na operatywności i spraw...o działania 72 szczepu ...PS działającego w Zespole ...ł Elektronicznych.

...uh Gajewski mówi dziś ...m szczepie słowami szcze...go uznania, chociaż historia ...zasług nie jest długa. Jesz...e dwa lata temu, tak napraw...nie było się czym chwalić.

...ały szczep stanowiły zaled...wie dwie drużyny i nic re...acyjnego w nich się nie ...ało, skoro celem „uaktyw...nia siebie samych" posta...wił z dwóch słabych drużyn ...orzyć jedną dobrą. Obser...watorzy nawet kpili wtedy ...ich trochę, bo to wyglądało ...ak, jakby ktoś chciał z dwóch ...zepsowanych budzików zro...bić szwajcarskiego Tissota... ...jednak mylili się ci obserwato...rzy. Może sprawił to sam fakt ...reorganizacji, bo od tego mo...mentu nastał okres, który daw...niej urzędowo, a teraz w języku ...optymistycznym, określa się ...mianem „krzywa rośnie".

...Krzywa więc najpierw co ...prawda powoli, a potem – gdy ...przyszła do szkoły druhna ...Urszula Klima – szybciej piąć ...się zaczęła w górę. Wtedy poja...wił się problem z kadrą. Posta...nowiono bowiem, że kadrę ...nowych drużyn stanowić bę...dą ci, którzy mają doświadcze...nie lub też przeszli odpowied...nie przeszkolenie. Byli tacy, ...ale okazało się, że tak jak pił...karzy z jednego klubu do dru...giego, tak i im „wykradziono" ...kilku ...ych harcerzy. Kilku przeszło do samorządu szkolnego, kilku do działających na terenie szkoły innych organizacji...

Zostało ich 15 zapaleńców, którzy na początku roku szkolnego ogłosili apel do wszystkich uczniów szkoły, że kto chce, niech przyjdzie na pierwszą zbiórkę harcerską. Przyszło 70 osób. Było to i wiele, i niewiele. Wiele – dlatego, że dawniej było znacznie mniej, niewiele – bo szkoła liczy 650 uczniów.

Gdy zdołano w końcu uporać się z kadrą, pewna decyzja dyrekcji szkoły pomieszała im szyki. Część klas przeniesiono bowiem na popołudnie. Wśród nich znaleźli się Wojtek Mrozowicz i Marek Karbarczyk – drużynowi. Do czasu, gdy nie uprosili dyrekcji o cofnięcie tej decyzji przynajmniej w wypadku klas Marka i Wojtka, zbiórki odbywały się prawie nocą, gdyż zaczynały się przed ósmą wieczór. Rzecz jasna, nie wszyscy mogli w nich o tej porze uczestniczyć. Znowu więc kłopoty!

Ale nie tylko. Przyszły też pierwsze sukcesy. Do dziś wszyscy pamiętają sprawę drużyny prowadzonej przez Ankę Korbę.

Anka chodziła wtedy do III klasy technikum, a jej drużyna rekrutowała się z klas II. Nie byłoby w tym nic dziwnego gdyby nie to, że była to klasa wyłącznie męska i na dodatek ciesząca się w szkole bardzo złą sławą. Zła sława trwała do listopada. W listopadzie szczep postanowił bowiem zorganizować wieczór poświęcony Stefanowi Żeromskiemu. Jako ochotnicy zgłosiła się właśnie drużyna tej klasy!

Gdy nadszedł dzień uroczystości, oczom zebranych ukazał się „dziwny" obraz. Rozrabiacze z II klasy najzwyczajniej w świecie, jak gdyby nic, recytowali świetnie opanowane pamięciowo i doskonale wybrane fragmenty utworów pisarza. Wychowawca klasy zdumiał się:

– Ja myślałem że oni w ogóle mówić nie potrafią, a tymczasem recytują...

Wkrótce wyniknął kolejny problem. Tym razem harcówki. Harcerzy w szkole było coraz więcej, a swojego pomieszczenia nie mieli. I dostać nie mogli. Uzgodniono więc z dyrekcją szkoły, że będą spotykać się w szkolnej świetlicy. Tak się zaczęło... Stopniowo świetlica zaczęła przybierać wygląd harcówki. Najpierw pojawiły się jakieś drobne plakietki i odznaki rajdowe na ścianach, potem większe proporczyki aż wreszcie własnym sumptem postawili kominek. W tej chwili mają harcówkę na sto dwa! Oczywiście korzystają z niej wszyscy uczniowie.

Harcerska inwazja w życie szkoły posuwała się coraz dalej. Co miesiąc radiowęzeł harcerski nadaje audycję prezentującą kolejny klub HSPS; aparat filmowy wyświetlający filmy rozrywkowo-oświatowe dla poszczególnych klas obsługują harcerze z klubu filmowego bądź też wyszkoleni przez nich uczniowie; w podświetlonej szkolnej gablocie widnieją zdjęcia wykonane przez członków klubu fotograficznego; klub muzyki mechanicznej urządza prelekcje i prezentuje nagrania dobrej muzyki jazzowej a klub radio-elektryczny wykonuje bezpłatne naprawy aparatów radiowych i adapterów dla wszystkich uczniów szkoły. W tej chwili w szczepie działa już 250 harcerzy. Jest to więcej niż jedna trzecia, a mniej niż połowa uczniów całej szkoły.

Gdy komendant hufca próbuje jednym zdaniem ocenić sukces tych dziesięciu drużyn, mówi: – „Oni są zaangażowani" – i zdając sobie sprawę, że słowo to cokolwiek nadwerężone znaczy dziś niewiele, dodaje: – „Zaangażowani lecz niekonsumpcyjnie, a aktywnie. Oni umieją dawać z siebie..."

WŁODZIMIERZ SŁOWIŃSKI

BAZAR

PRZYBORY KREŚLARSKIE

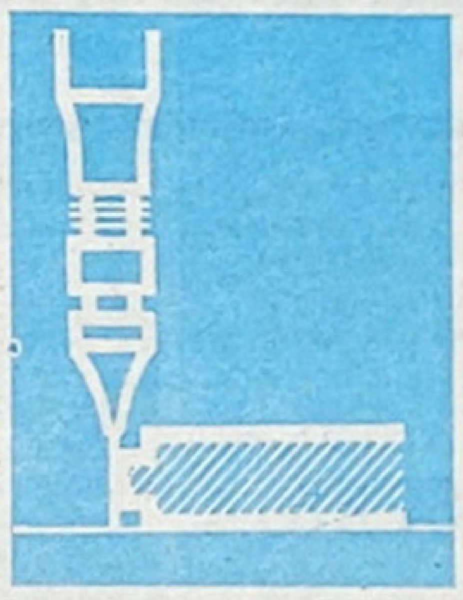

Początek roku mamy już za sobą, ale ciągle jeszcze uzupełniamy szkolny ekwipunek. Dziś proponujemy Wam przybory kreślarskie, których producentami są spółdzielnie pracy. Tym, którzy kreślą rysunki w tuszu, szczególnie polecamy ekierki z przezroczystego tworzywa – metapleksu. Mają one tzw. wystawkę (patrz rysunek), która zapobiega rozmazywaniu się tuszu w czasie kreślenia.

CZSP
CENTRALNY ZWIĄZEK SPÓŁDZIELCZOŚCI PRACY

Na lekcji jęz. polskiego nauczyciel polecił jednemu z kolegów odmienić przez przypadki nazwisko jednego ze słynnych pisarzy amerykańskich: HEMINGWAY. Kolega odpowiedział, że nie da się go odmienić, a nauczyciel od razu wstawił mu dwóję. Uważamy, że kolega dostał tę ocenę niesprawiedliwie. Czy mamy rację? Nasz polonista ciągle zwraca nam uwagę, że nie mówi się „tą książkę", lecz „tę książkę". Wiemy, że ma rację, ale nadal nie jesteśmy pewni, kiedy mamy mówić tę, a kiedy tą. Droga Przyjaciółko, postaraj się to nam wytłumaczyć.

Iwona i Dorota

1) Nie macie racji, nazwisko Hemingway bez trudu daje się odmieniać przez przypadki – czytam powieść Hemingwaya, ufam Hemingwayowi, zachwycam się Hemingwayem, rozmawiam o Hemingwayu. Gdybyśmy prócz Ernesta Hemingwaya znali jeszcze innego mężczyznę o tym nazwisku, to o obu powiedzielibyśmy: Hemingwayowie. W liczbie mnogiej odmiana oczywiście także jest możliwa.

2) Zaimek **ta** ma formę **tę** w bierniku. Lubię (kogo, co?) **tę** książkę, **tę** koleżankę, **tę** ulicę. Zauważcie, że w tym przypadku i zaimek (tę), i rzeczownik (książkę) kończy się na **ę**. To ułatwi zapamiętanie. Za to w narzędniku zaimek i rzeczownik kończą się literą **ą**. Przykłady: z łatwością posługuję się (kim, czym?) **tą** nową książką telefoniczną, wczoraj zapoznałam się z **tą** nową koleżanką, tematy podkreślam **tą** czerwoną kredką. Zgadza się, prawda? Jest wszakże jeden wyjątek – nie mówimy „widzę tę panię", lecz **tę panią** i tu już nie ma zgodności ostatnich głosek.

Uważam, że zdanie: „Po odejściu od kasy reklamacji nie uwzględnia się" jest błędne, ponieważ takie wyrazy jak: mi, go, mu, się itd., nie mogą stać ani na początku, ani na końcu zdania.

Stanisława

Mnie też to zdanie razi. Zaimek zwrotny **się** jest wyrazem niesamodzielnym, nie może się więc pojawiać zarówno na początku zdania, jak i na jego końcu, te miejsca są bowiem zarezerwowane dla wyrazów o szczególnym znaczeniu. Stawianie **się** na początku zdania jest typowe dla gwary miejskiej. Warszawski Wiech mówi np.: „**Się** zdenerwowałem i szafa się przewróciła". Natomiast zdania z **się** na końcu powstają pod wyraźnym wpływem jęz. rosyjskiego. Za najwłaściwsze miejsce tego zaimka w zdaniu uznać trzeba pozycję przed czasownikiem, może on być nawet oddzielony od czasownika innymi wyrazami (Jak **się** dzisiaj **czujesz?**). Stawianie **się** po czasowniku to właściwość stylu urzędowego i niestety, dziennikarskiego. Język literacki i potoczny tego nie znosi. Dużo lepiej brzmiałoby: „Po odejściu od kasy reklamacji się nie uwzględnia".

Wasza mgr **KROPKA**

LISTY Z WAKACJI

Po wakacyjnej przerwie, którą wypełniliśmy cyklem artykułów o ptakach udomowionych, nasz Klub wznawia swą działalność.

W ciągu letnich miesięcy przyszło wiele listów od ptakolubów. Dziękujemy Wam za nadesłane meldunki o wykonaniu zadań ogłaszanych w Kalendarzu Ptakoluba. Okazuje się, że uważnie śledzicie niebo, bowiem większość z Was zaobserwowała przylot pierwszych jerzyków w okresie między 5 a 10 maja, co jest zgodne z datami zanotowanymi przez ornitologów. Wiele interesujących wiadomości znaleźliśmy też w raportach o tym jakie ptaki osiedliły się w rozwieszonych przez Was skrzynkach lęgowych. Przeważnie były to szpaki, mazurki, wróble i bogatki, bowiem Wasze skrzynki rozmieszczone były na ogół w osiedlach. Ci jednak, którzy zawiesili je w głębi zadrzewień, w oddaleniu od osiedli – znajdowali w nich także inne gatunki sikor, muchołówkę żałobną, pleszkę, kowalika. Grzesiek z Przemyśla (podpisał się nieczytelnie) doniósł, że w przygotowanej przez niego dużej skrzynce zagnieździła się nawet sowa pójdźka.

Wiele listów doniosło o poczynionych przez Was obserwacjach nie objętych klubowymi poleceniami. Np. Witek Trawicki z Czerska śledził zwyczaje lęgowe jerzyków gnieżdżących się w jego okolicy i przysłał bardzo interesujące spostrzeżenia o nich. Podobnie Andrzej Szetela z Mielca przekazał nam wyniki swoich bardzo skrupulatnie przeprowadzonych obserwacji lęgów muchołówki szarej. Maciek Mejer doniósł o spotkaniu na zalewie koło Wrześni dość rzadkiego u nas gatunku – rybitwy białoskrzydłej, a Witkowi Gorzelskiemu udało się obserwować na Wybrzeżu edredona i nura czarnoszyjego. Bardzo interesującą wiadomość nadesłał Wiesiek Nowicki: – Znalazł on w warszawskim Parku Łazienkowskim dwa gniazda drozda śpiewaka, niestety ze zniszczonymi lęgami. Dotychczas ten gatunek, pospolity w lasach, nie gnieździł się w śródmieściu zarówno Warszawy jak i innych miast centralnej i wschodniej Polski. Natomiast w zachodniej części kraju zdołał już przystosować się do egzystencji w miejskich parkach, czego też ornitolodzy spodziewali się i w odniesieniu do miast na pozostałych terenach Polski. Dzięki obserwacji Wieśka Nowickiego widzimy, że przewidywania te sprawdzają się i możemy na listę awifauny lęgowej warszawskich parków wpisać nowy gatunek.

O cennej ornitologicznej zdobyczy doniósł też Zbyszek Chrul z Lubina. Prowadząc obserwacje na Zalewie Małomickim koło Lubina spostrzegł, że jeden z przebywających tam łabędzi niemych ma na nodze obrączkę. Zbyszek tak długo wabił tego ptaka chlebem i zaczajał się na niego, aż zdołał odczytać na obrączce numer: „Hiddensee 5004". Wiadomość o swoim odkryciu przesłał zaraz do Stacji Ornitologicznej w Górkach Wschodnich, która zajmuje się obrączkowaniem ptaków w Polsce oraz współpracuje z instytucjami prowadzącymi podobną działalność w innych krajach. Po pewnym czasie Zbyszek otrzymał ze Stacji Ornitologicznej podziękowanie oraz wiadomość, że obserwowany przez niego łabędź był obrączkowany w sierpniu dwa lata temu przez jedną ze stacji ornitologicznych NRD w miejscowości Prenzlow na Pojezierzu Brandenburskim.

Przyszła też wiadomość o zawiązaniu się nowej, drugiej już w Warszawie, grupy ptakolubów. Jej założycielem i kierownikiem ornitologicznym jest Wojtek Kajak, a głównym terenem łowów grupy jest Las Bielański.

Nie jest możliwe omówienie tutaj wszystkich Waszych listów, mimo że wiele z nich było bardzo interesujących. Niektórymi z poruszanych przez Was spraw zajmiemy się w najbliższych odcinkach naszego klubowego kącika. Zaledwie na kilka z otrzymanych listów możemy odpowiedzieć bezpośrednio, [illegible] czytamy z zainteresowaniem [illegible] one bardzo w działalności [illegible] Ptakolubów.

[illegible]

Młody drozd śpiewak – gatunek ten zaczyna gnieździć się w warsz[illegible]

Fot. T[illegible]

NOWI CZŁONKOWIE KLUBU PTAKOLUBÓW

Wojtek Kajak (01-948 Warszawa, [illegible] m 13), Kazik Radwan (28-[illegible] woj. Kielce), Ewa Gajos [illegible] Józek Wajs (59-108 Lubin, [illegible] Niedziejko (16-400 Suwałki, [illegible] Łastowiecka (44-100 Gliwice, [illegible] Paweł Jańczyk (68-320 [illegible] Robert Arndt (91-082 Łódź, [illegible] Robert Gwiazda (37-450 Stalowa Wola, [illegible] Stalingradu 19a m 18), Andrzej [illegible] Górnośląska 49 m 10), Magda [illegible] Majewskiego 10 m 19).

Minikary na start!

Zawody Olimpijskich Talentów!

MOŻNA JESZCZE NADSYŁAĆ ZGŁOSZENIA

Aż w jedenastu konkurencjach odbywać się będą tegoroczne Zawody Olimpijskich Talentów. Oto one: biegi na 100, 200, 400, 800, 1000 i 2000 m oraz sztafeta 4×400 m; skoki w dal i wzwyż; pchnięcie kulą (5 kg) i rzut dyskiem (1 kg). Jeżeli osiągasz godne uwagi rezultaty, w jakiejkolwiek wymienionej konkurencji, wystartuj w naszych zawodach! Dziś (tj. 9 września) lub najpóźniej jutro prześlij do redakcji „Świata Młodych" zgłoszenie udziału. Impreza odbędzie się w Szczecinie w dniach 18–19 września. O dokładnym terminie i miejscu zawodów poinformujemy indywidualnie (telegraficznie) każdego lekkoatletę. Koszty związane z podróżą i pobytem w Szczecinie kryją organizatorzy imprezy.

To samo dotyczy uczestników V Ogólnopolskich Zawodów Minikarów. Nie zwlekajcie z nadesłaniem zgłoszenia. Jego wzór zamieściliśmy w 106 n-rze „ŚM", z dnia 2 września br. Minikarowcom zwracamy także koszty wynikłe z transportu pojazdów.

Informujemy, że nasze sportowe imprezy odbędą się w ramach święta „Świata Młodych" Szczecin'76. Jego dokładny program zamieścimy niebawem. Do zobaczenia na zawodach.

Harcerze w wiatraku

CHOCIANÓW (HSI). Niecodzienna to będzie przeprowadzka. Stary wiatrak stojący w pobliżu Chocianowa zmieni miejsce swego pobytu. Przeniesiony zostanie do Chocianowa, gdzie zmieni także swe przeznaczenie. Rada Przyjaciół Harcerstwa postanowiła ofiarować ten nie wykorzystany, malowniczy młyn – harcerzom. Wiatrak, choć już wiekowy, trzyma się jeszcze krzepko. Toteż harcerze z Chocianowa mają nadzieję, że przenosiny przetrzyma dobrze. Urządzać swoją przyszłą harcówkę będą już sami z pomocą pracowników miejscowego tartaku. **(mh)**

Bajki w korzeniach zapisane

MIĘDZYGÓRZE (HSI). *„Kiedyś bardzo dawno, po I wojnie światowej do Międzygórza przyjechał [illegible] radowa rodem i jego siedmioro dzieci..."* Tak zaczyna się bajka. I tak naprawdę zaczęła się kariera [illegible] Z korzeni i gałęzi przedstawiających [illegible] zwierząt, pałace i zamki powstał [illegible] bajkowego życia – krasnale, królewny i [illegible] scenerii leśnej przyciągały i starych, i młodych. [illegible] światowej pan Izydor Kristen, bo on to był [illegible] wych postaci, wyjechał z Międzygórza [illegible] leśny ogród. Nikt się nim przez wiele lat [illegible] Zaniedbany uległby całkowitemu zapomnieniu, [illegible] poznańscy harcerze, którzy przez trzy lata [illegible] znowu ten – niemal zabytkowy – ogród [illegible] turystów w leśny świat, znanych wszystkim [illegible] ci. **(mh)**

PORSHE 924

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

Znane z produkcji doskonałych samochodów sportowych i wyczynowych zakłady PORSCHA wypuściły ostatnio na rynek nowy model samochodu sportowego z marką PORSCHE 924. Samochód ten w swej konstrukcji całkowicie odbiega od koncepcji budowy reprezentowanych, przez długi okres czasu, przez tę wytwórnię. I tak w odróżnieniu od dotychczas wytwarzanych modeli PORSCHE 924 posiada silnik umieszczony z przodu o systemie chłodzenia za pośrednictwem cieczy (zakłady PORSCHA specjalizowały się w wytwarzaniu silników chłodzonych powietrzem). Napędza on za pośrednictwem sprzęgła, wału napędowego, skrzyni biegów i przekładni głównej, koła tylne.

Do bardzo ciekawych rozwiązań należy umieszczenie skrzyni przekładniowej nie z przodu, tuż za silnikiem, które to rozwiązanie jest powszechnie stosowane w samochodach posiadających silniki z przodu a napęd z nich przenoszony na tylne koła, – lecz z tyłu we wspólnej obudowie z przekładnią główną. Wybierając takie rozwiązanie konstruktorzy mieli na względzie doprowadzenie do równomiernego obciążenia przodu i tyłu samochodu. Przy konwencjonalnych rozwiązaniach, gdzie silnik wraz ze skrzynią biegów znajduje się z przodu, występuje zjawisko zbyt dużego obciążenia kół przednich, przy niedociążeniu kół tylnych, które sprawia, [illegible] chód taki gorzej się prowadzi [illegible] nych warunkach. Zastosowany [illegible] RSCHU 924 układ mechanizmów [illegible] rancję większego dociążenia [illegible] które jest szczególnie przydatne [illegible] dzie o charakterze sportowym.

Zewnętrznie sylwetka tego [illegible] wego pojazdu wyróżnia się [illegible] nością rozwiązania. Niekonwencjonalna [illegible] jest zwłaszcza ogromnych rozmiarów [illegible] szyba, która spełnia jednocześnie [illegible] pokrywy bagażnika. Możliwość [illegible] tej szklanej pokrywy ku górze [illegible] stęp do wnętrza pojazdu i [illegible] w nim dłuższych przedmiotów [illegible] wyposażona w wycieraczkę [illegible] do usuwania brudu i wody.

PORSCHE 924 wyposażony [illegible] rocylindrowy silnik rzędowy [illegible] 1984 cm sześc. i mocy 125 KM. [illegible] gabarytowe pojazdu są następujące: [illegible] gość 4200 mm, szerokość 1685 [illegible] kość 1270 mm, ciężar 1080 kg.

Prędkość maksymalna samochodu [illegible] nosi około 200 km/godz., a [illegible] od 0 do 100 km/godz. uzyskuje [illegible] sekundy.

ZENON [illegible]

PRZYJACIEL PRZEZ DUŻE „P”

...y wakacje. Pozostały już tylko ...mienia, nowi koledzy, sympatie, ...ie. Tych ostatnich najmniej. Bo ...e to kogo uważać za prawdziwe... ...ciela? Czekałem kiedyś na auto... ...pobliżu była budka z lodami. Na ...uszczo dwóch chłopców. Jeden ...poklepał się po kieszeni. Coś tam ...ego, ale odwrócił się do sąsiada ...„Mirek, kup loda. Jesteś kolegą ...”. Potem podjechał chłopak na ...„Kolega” usiadł za nim i poże... ...tymi słowami. „No cóż stary, ...czasu dla ciebie. Jeśli jutro bę... ...szedł do kina to wpadnij do mnie”. ...- to oczywiste.

...obrazek. Byłem kiedyś w szpitalu. ...dkiem zajrzałem do jednej z sal. ...rawie pusta. Ale na jednym łóżku ...15-letni pacjent. Miał nogę w gipsie ...dażowaną głowę. Obok niego stał ...i dziewczyna. Przynieśli kwiaty ...tam jeszcze. Starali się wesoło roz... ...Było tam i o szkole o wakacjach. ...że Maciek pojechał nad morze ...że straszliwie nudny film idzie ...Wyraźnie chcieli chorego kolegę ...od przykrego szpitalnego życia. ...jego prawdziwi przyjaciele. Przyja... ...przez duże „P”. A wniosek nasuwa ...i nie każdą znajomość można ...przyjaźnią.

KAZIMIERZ RADWAN

SROKI
...telewizja

...roku o tej samej porze na wiosnę, ...dniowej Japonii, odbiór telewizyj... ...owy ulega gwałtownemu pogor... ...z bliżej nieokreślonych przyczyn. ...to powtarza się regularnie ...kiedy znajdujące się w Japonii ...chroną sroki „koreańskie” przygo... ...gniazda dla nowo założonych ro... ...Materiałem budowlanym są naj... ...kawałki drutu i najróżniejszych ...ów metalowych znajdywanych ...na masztach anten telewizyjnych, ...elektrycznych itp. I w ten sposób ...orskie skłonności srok są powo... ...krótkich spięć i zakłóceń wszelkiego ...Japończycy, aby odstraszyć pta... „złodzieja”, przygotowali cały sze... ...środków ochronnych jak dzwonki od... ...ające, powłoki ochronne itp. Jak do... ...jednak sroki elektryczności nie boją ...wiosenne „przepraszamy za uster... ...dokucza odbiorcom. **(mh)**

Redaguje
Włodzimierz Lewiński

CZEŚĆ!

Artur Gregorczyk z Choczni proponuje zabawę w „zwariowane pytania”. Oto kilka przykładów z listu Artura (odpowiedź na każde pytanie znajdziecie nieco niżej, pod odpowiednim numerkiem):

PYTANIE:

1. CO DZIEJE SIĘ Z WRONĄ, KTÓRA PRZEŻYŁA TRZY LATA?
2. GDZIE TRAFIŁ MYŚLIWY, KTÓRY STRZELIŁ DO ZEGARA NA WIEŻY?
3. KTO MÓWI WSZYSTKIMI JĘZYKAMI ŚWIATA?
4. CO JEST CIEPLEJSZE OD KOŻUCHA?
5. PRZED KIM KRÓL MUSI ZDJĄĆ KORONĘ?
6. CO TO ZA ZEGAR, KTÓRY POKAZUJE DOKŁADNY CZAS TYLKO DWA RAZY NA DOBĘ?
7. KTO SIEDZI TYŁEM DO MINISTRA?
8. KTÓRA RYBA JEST NAJWIĘKSZA?
9. DLACZEGO KOGUT, PIEJĄC ZAMYKA OCZY?
10. NA JAKIE PYTANIE ZGODNA Z PRAWDĄ ODPOWIEDŹ MOŻE BYĆ TYLKO PRZECZĄCA?

ODPOWIEDZI:

1. ROZPOCZYNA CZWARTY ROK ŻYCIA.
2. NA POSTERUNEK MO.
3. ECHO.
4. DWA KOŻUCHY.
5. PRZED FRYZJEREM.
6. ZEPSUTY.
7. KIEROWCA.
8. TA, KTÓREJ OCZY SĄ NAJBARDZIEJ ODDALONE OD OGONA.
9. BO PIEJE Z PAMIĘCI.
10. „CZY ŚPISZ”?

A mnie też przypomniało się jedno „zwariowane pytanie”: Ile mikrorowków mieści się na jednej stronie płyty długogrającej. No, ile?... (Odpowiedź na samym końcu).

Artur przysłał mi też kilka nieznanych mi palindromów:

x IKARIBU LUBI RAKI.

x PAŁA, CO MATOŁ ZECHCE ZŁOTA MOCA ŁAP.

Dziękuję Ci Arturze. Przyjmuję Cię do Rzepklubu. Myślę, że wkrótce napłyną do mnie z całej Polski tysiące „zwariowanych pytań”.

Do zobaczenia!
Wasz Rzep

P.S. Na płycie jest tylko jeden rowek!

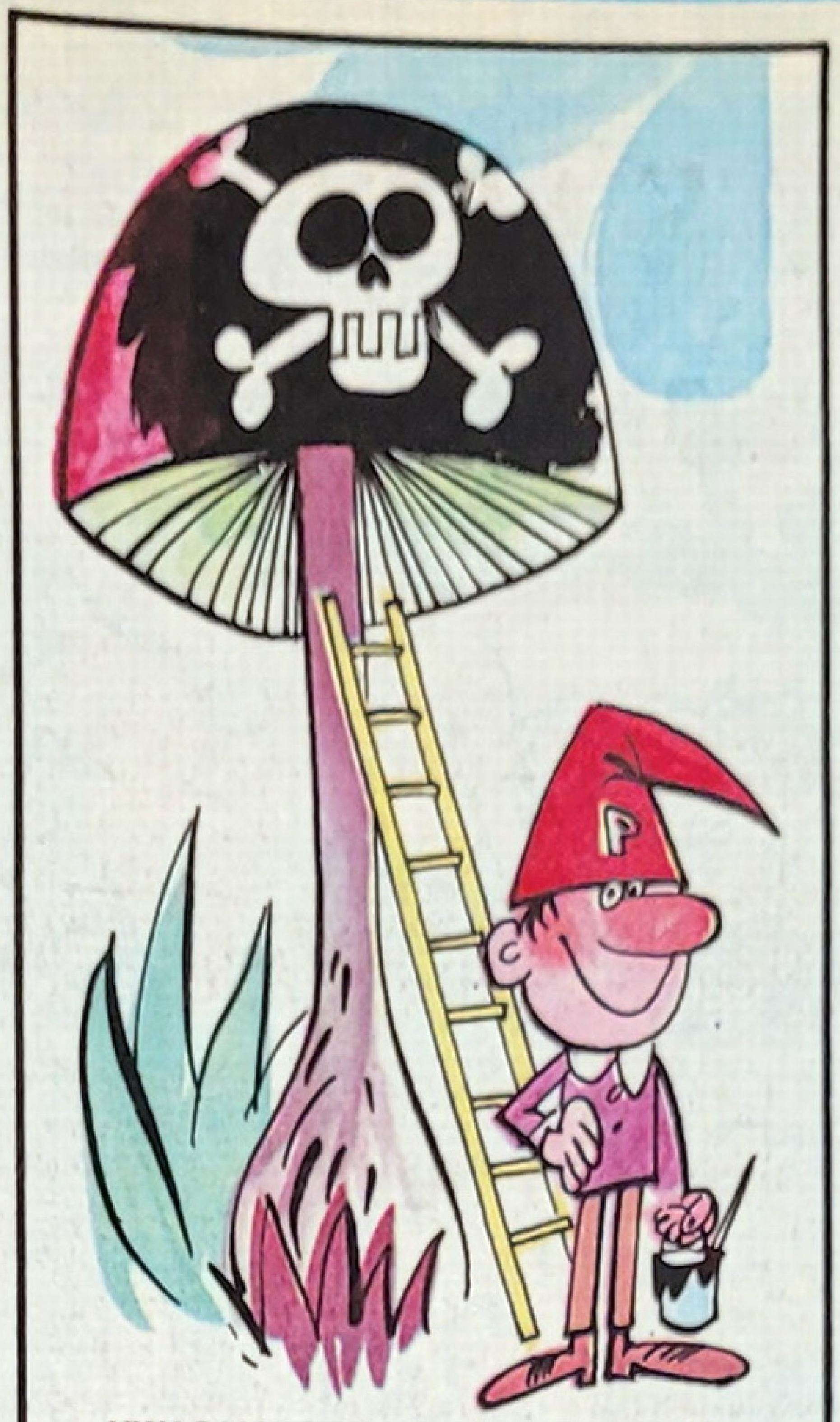

UWAGA! W SEZONIE GRZYBOWYM NASZA SPÓŁDZIELNIA PRACY KRASNOLUDKÓW „PRACUŚ” WYKONUJE TAKIE OTO ZNAKI OSTRZEGAWCZE NA NAJBARDZIEJ TRUJĄCYCH GRZYBACH.

– MAMOOO, PAN ELEKTRYK PRZYSZEDŁ!...

Dziś kolejny żart rysunkowy pochodzący z kolekcji przysłanej mi przez członka Rzepklubu – Mariusza Mazurewicza z Rzeszowa.

Chcących należeć do naszego klubu proszę: nie przysyłajcie wycinków z bieżącej prasy polskiej!

– PRZED WOJNĄ TO, PANIE, BYŁY GRZYBY!...

...twarzą w dół. Jak woda z szumem zwiera się nad jego głową, ...strużką spływa po plecach, po brzuchu, po nogach. Pod wodą ...dźwięki z zewnątrz cichną i w uszach pozostaje tylko szmer. Wytrze... ...oczy, uważnie przygląda się wszystkiemu, co można zobaczyć w wodzie. Oczy szczypią, bolą, ale uśmiecha się dumnie i nawet ...pokazuje język. W wodzie. Babce. Niech wie, że on wcale nie utonie, ...wcale się nie boi. Potem wypuszcza z rąk gałązkę i pozwala się ...wodzie, wlec, póki nie zaprze się nogami w kamienie grobli. ...wreszcie braknie mu już oddechu. Gwałtownie wyskakuje z wody, ...wychodzi na brzeg, znowu biegnie do krzaku łozy. I tak wiele razy. ...Choćby sto razy dziennie gotów jest kąpać się koło dziadkowej grobli. Dopóki w końcu nie zmieni się w rybę. A koniecznie, żeby tam ...wiem co, chce być rybą...

Przyglądając się brzegowi rzeki chłopiec nastawił lornetę na swoje ...obejście. Kury, indyczki z małymi, siekiera oparta o pniak, dymiący samowar i różne różności na podwórzu wydawały się tak niewiary... ...godnie duże, były tak blisko, że mimo woli wyciągnął do nich rękę. ...W tej chwili ku swojemu przerażeniu zobaczył w soczewce burego ...cielaka, który, ogromny jak słoń, spokojnie pożerał rozwieszoną na ...sznurach bieliznę. Cielak mrużył oczy z zadowolenia, ślina ściekała ...z warg – tak przyjemnie było całym pyskiem zajadać suknię babki.

– Ach, ty głupi! – chłopiec wstał trzymając nadal lornetę i zama... ...chał rękami. – Wynoś się, słyszysz, wynoś się! Bałtek! Bałtek! (Pies ...najspokojniej leżał sobie przed domem.) Bierz go, bierz ...– rozpaczliwie szczuł psa. Ale Bałtek nawet uchem nie ruszył. ...w cieniu jakby nigdy nic.

W tej chwili z domu wyszła babka. Zobaczyła, co się dzieje, klasnęła w ręce. Chwyciła miotłę i skoczyła do cielaka. Cielak biegnie, babka za nim. Nie spuszczając z niej lornety, chłopak kucnął, żeby nie było go widać na górze. Staruszka odpędziła cielaka i złorzecząc poszła w stronę domu, zadyszana z gniewu i szybkiego biegu. Widział ją, jakby był tuż obok, a nawet bliżej niż obok. Widział ją w obiektywie na pierwszym planie jak w kinie, kiedy osobno pokazują czyjąś twarz. Widział jej żółte oczy zwężone ze złości. Widział, jak zaczerwieniła się cała jej twarz pomarszczona, poorana głębokimi fałdami. Jak w kinie, gdy nagle ucichnie dźwięk, usta babki w lornecie szybko i bezgłośnie poruszały się obnażając jej wyszczerbione, rzadkie zęby. Nie można było z daleka zrozumieć, co wykrzykuje, ale tak dokładnie i wyraźnie słyszał jej słowa, jakby je wymawiała tuż koło jego ucha. Ach, jakże go łajała! Znał to na pamięć: „No, poczekaj. Wróć tylko. Dam ja ci. I nie będę się oglądała na dziadka. Ile razy mówiłam, żeby wyrzucił tę idiotyczną patrzankę. Znowu uciekł na górę. Żeby raz wreszcie przepadł ten diabelski statek, żeby się spalił, zatonął...”

Chłopiec na górze ciężko westchnął. Że też akurat w taki dzień, kiedy dostał teczkę, kiedy już marzył, że pójdzie do szkoły, nie dopilnował cielaka...

Staruszka nie mogła się uspokoić. Wciąż wymyślając przyglądała się swojej pogryzionej sukni. Z domu wyszła Gulżamał z córką. Babka uskarżała się przed nią i wściekała jeszcze bardziej. Wygrażała pięściami w stronę góry. Jej koścista ciemna pięść groźnie majaczyła przed obiektywem: „Znalazł sobie zabawę. Żeby przepadł ten diabelski statek. Żeby się spalił, zatonął...”

Samowar na dworze już kipiał. Widać było przez lornetę, że spod pokrywki wydostaje się para. Ciotka Bekej wyszła, żeby go zabrać. I znowu się zaczęło. Babka prawie pod nos podsuwała jej tę nieszczęsną suknię. Masz, zobacz, co wyprawia ten twój siostrzeniec!

Ciotka Bekej uspokajała ją, coś tłumaczyła. Chłopiec domyślał się, co mówi. Mniej więcej to, co przedtem: „Uspokój się, matko. To jeszcze dziecko, głupi, nie można od niego wiele wymagać. Jest tu sam jeden, nie ma żadnych kolegów. Po co krzyczeć, po co go straszyć?” Na co babka z pewnością odpowiadała: „Nie ucz mnie. Spróbuj sama urodzić, to się dowiesz, czego można wymagać od dzieci. Po co sterczy tam na górze? Nie ma czasu przywiązać cielaka. Czego tam wypatruje? Swoich lekkomyślnych rodziców? Tych, którzy spłodzili go i rozbiegli się w różne strony? Dobrze ci mówić, bezpłodnej...”

Nawet z takiej odległości chłopiec widział przez lornetę, jak śmiertelnie poszarzały zapadłe policzki ciotki Bekej, jak cała się zatrzęsła i – dokładnie wiedział, czym odpłaci macosze, jak wypali jej prosto w oczy: „A ty, stara wiedźmo, dużoś to tych synów i córek wychowała? A sama to co?”

No i rozpętało się! Babka jęczała z żalu. Guldżamał próbowała uspokoić kobiety, przekonywała, obejmowała babkę, chciała odprowadzić ją do domu, ale babka podniecona coraz bardziej miotała się po podwórzu jak oszalała.

Cdn.

Redaktor prowadzący
Jerzy Dąbrowski
Opracowanie graficzne
Henryk Chmielewski
Redakcja techniczna
Henryka Żochowska
Zam. 5417

Tłum. MARTA OKOŁÓW-PODHORSKA

Po drugiej stronie brzeg był stromy i zalesiony. Tu właśnie zaczynał się rezerwat leśny San-Tasz i dochodził wysoko, aż do granicy śniegów. Najwyżej wystrzelały sosny. Wśród kamieni i śniegu sterczały jak ciemne szczoteczki na grzbietach górskich łańcuchów.

Chłopiec z drwiną przyglądał się domom, szopom i przybudówkom w osadzie. Z góry wydawały się małe i nędzne. Dalej za nimi dostrzegał na brzegu wszystkie swoje znajome kamienie. Wielbłąd, wilk, siodło, czołg – po raz pierwszy wszystkie je wypatrzył stąd, z Góry Wartowniczek, przez lornetkę i wtedy nadał im te nazwy.

Uśmiechnął się łobuzersko, wstał i cisnął kamień w stronę zabudowań. Kamień upadł tuż bliziutko, na górze. Chłopiec znowu usiadł i przyglądał się osadzie. Najpierw patrzył przez duże soczewki – domy uciekły daleko, bardzo daleko, były teraz jak pudełeczka do zabawy. A głazy – jak małe kamyki. Dziadkowa grobla na mieliźnie rzecznej wydawała się całkiem śmieszna – wróblowi po kolana. Uśmiechał się, kręcił głową, potem szybko odwrócił lornetę i nastawił okulary. Jego ulubione głazy powiększone do ogromnych rozmiarów jakby się wtłaczały w szkła lornety. Wielbłąd, wilk, siodło, czołg były naprawdę imponujące, a co najważniejsze – całe w szczerbach, rysach, pokryte plamami rudych porostów na bokach – rzeczywiście bardzo przypominały to, co chłopiec w nich dostrzegł. „Ale wilczysko z ciebie! Ale czołg! – ho, ho!"

Za głazami na mieliźnie była dziadkowa grobla. Przez lornetę dobrze widać to miejsce przy brzegu. Tutaj, na rozległą kamienistą mieliznę, woda wpływa łagodnie, jakby od niechcenia, po chwili jednak pieniąc się na porohach znowu wraca na głębię. Na mieliźnie sięga zaledwie do kolan, ale prąd jej jest wystarczająco bystry, żeby unieść do rzeki takiego chłopca jak on. Chcąc się oprzeć prądowi, mały chwytał się przybrzeżnej łozy – krzak rósł na samym skraju, jedne jego gałązki były suche, inne pluskały się w rzecie – i zanurzał się. Ale cóż to za kąpiel? Jak koń na uwięzi. A do tego, ile jeszcze przykrości, wymówek! Babka nagada zaraz dziadkowi: „Jak go wyniesie na rzekę, niech ma pretensję do siebie – palcem nawet nie kiwnę. Akurat mi potrzebny. Rodzona matka i ojciec porzucili go. A ja mam dość innych zmartwień, sił mi już nie starcza".

Co jej na to powiedzieć? Staruszka właściwie ma rację. Ale chłopaka też szkoda: przecież rzeka tuż, tuż, prawie pod drzwiami... zrzędziła, wciąż zrzędziła, a chłopak wciąż właził do wody... Momun postanowił zbudować na mieliźnie groblę z kamieni... wnuk miał gdzie się kąpać bezpiecznie.

Ileż to kamieni przydźwigał wybierając co większe, takie... prąd nie mógłby porwać. Nosił je przyciśnięte do brzucha... w wodzie układał jeden przy drugim w taki sposób, żeby woda... wpływała pomiędzy nie i równie łatwo wypływała. Śmieszny... ze swoją rzadziutką brodą, w mokrych spodniach oblepiających... cały dzień grzebał się przy swojej grobli. A wieczorem leżał... kaszlał i ani rusz nie mógł się wyprostować. Wtedy to już... rozkrzyczała się na całego:

– Mały jest głupi, no bo mały, ale co powiedzieć o starym... Po kiego diabła się nadrywałeś? Karmisz go, poisz, to czego... trzeba? Pozwalasz mu na każdą bzdurę. Oj, to się źle skończy...

Jak było, tak było, ale grobla na mieliźnie wyszła wspaniała... chłopiec kąpał się bez obawy. Chwytając się gałęzi... i wskakiwał do strumienia. Zawsze z otwartymi oczami... z otwartymi, że ryby pływają też z otwartymi oczami... dziwne marzenie: chciał się zmienić w rybę. I odpłynąć...

Patrząc teraz przez lornetę na groblę, wyobrażał sobie, jak... koszulę, spodnie i goły, drżąc wchodzi do wody. Woda w... rzekach zawsze jest zimna, aż dech zapiera, ale po chwili można... przyzwyczaić. Wyobrażał sobie, jak trzymając się za gałąź...

Dokończenie...